Nr. 233. Lwów — Środa dnia 12 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Maksymiliana | Hryhorya
Jutro: św. Edwarda kr. | Okt. Pokr. P.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 19
Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia g. 10 m. 51
Ubyło dnia 3 m.

Do pp. Prenumeratorów.

Celem zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom przypominamy pp. Prenumeratorom, że każda zmiana adresu (to znaczy poczty, wsi, ulicy etc.) kosztuje 20 ct. Upraszamy więc dodawać tę kwotę do żądania zmiany adresu.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 października.

Dużo się mówi o militaryzmie europejskim, prawie zaś nic o bałkańskim, jak gdyby tam wcale go nie było. A przecież ustawiczny rozwój sił wojennych w państwach dążących do przewrotu, a więc i w państwach, które te przewroty na oku mają, pochodzi głównie z tego powodu, że istnieją różne kwestye bałkańskie, nazywane w ogóle sprawą wschodnią. Nie może tedy być, aby ci, o których skórę przedewszystkiem chodzi, nie starali się na własną rękę o jej całość. Jeśli neutralna Szwajcarya zwolna się przekształca w olbrzymi obóz oszańcowany tylko dla tego, aby nie dopuścić obcych armii do przemarszu przez nią, to Rumunia, nie będąca neutralną, ma jeszcze więcej powodów do zbrojenia się, a Bułgarya i Turcya powinny właściwie przedstawiać się jako jeden wielki arsenał. I w rzeczywistości tak prawie jest, tylko że tam wszystko ciszej się odbywa, więc i obserwacyi dziennikarskiej nie podlega. Ale teraz, gdy sułtan powołał do Stambułu belgijskiego fortyfikatora Brialmonta, uwaga publicystyczna skierowała się na wojenne sprawy tureckie, bułgarskie, rumuńskie, i ze zdziwieniem spostrzegła ogromne przygotowania, których tam dokonano.

Rozbita Turcya przedewszystkiem zajęła się reorganizacyą swej armii, na co potrzebowała lat kilku i pomocy licznego zastępu pruskich oficerów, przysłanych jej z grzeczności jeszcze przez Wilhelma I zaraz po zawarciu austro-niemieckiego sojuszu. Reorganizacya już jest skończona, pruscy oficerowie opuścili Turcyę, zostawiając armię urządzoną zupełnie podług niemieckiego wzoru, a wynoszącą przeszło milion żołnierzy, licząc razem z rezerwą pierwszego powołania. Kolej przyszła na marynarkę, tak zaniedbaną, że podczas powstania na Krecie nie było statków do blokowania tej małej wyspy, i tak ubogą, że jeden okręt wojenny, który odbywając ćwiczenia zapuścił się aż na wody australijskie, musiał tam zimować, bo nie miał za co kupić węgla. Również trzeba było pomyśleć o budowie twierdz, głównie w Azyi Mniejszej, albowiem po zabraniu przez Rosyę Batumu, Karsu i Ardahanu była ta strona tureckiego państwa zupełnie otwarta. Lecz po reorganizacyi armii polowej Turcya jakby omdlała z wysiłku i w dwóch ostatnich latach nic nie robiła, co budziło powszechne zdziwienie i dawało powód do mniemania, że jest jakiś tajny układ między caratem a Ottomanią. Jednakże w tym roku Porta nagle wyszła z odrętwienia, zamówiła kilka statków wojennych w warsztatach angielskich, kilka innych buduje we własnych dokach, a nadto nabyła 25 łodzi kanonierskich do służby wywiadowczej wzdłuż czarnomorskich brzegów. Stare okręty, między którymi są wyborne, nabyte we Francyi przed ostatnią wojną, uzbrojono nowemi działami, maszynami i przyrządami elektrycznemi. Chociaż na to odrazu wydano miliony, jednakże kasa sułtańska musiała jeszcze być dobrze zaopatrzoną, skoro z gorączkowym pośpiechem przystąpiono do ufortyfikowania Erzerumu i Trebizondy. Zaczęto tam roboty w sierpniu, gdy ustały upały, a dziś już niektóre forty pokryły się stalowemi płaszczami, z pod których wyglądają paszcze kolosalnych armat. W miarę, jak powstawały te budowle, Rosya coraz częściej, przy lada sposobności, dopominała się u Turcyi o resztę wojennego długu,— zupełnie tak samo, jak to czyniła wtedy, gdy sułtan przy pomocy pruskich oficerów reorganizował armię lądową. Milczał carat o tym długu wtedy tylko, gdy Turcya nic nie robiła na militarnem polu. Nareszcie w ostatnich czasach pomyślał sułtan o najważniejszym punkcie w systemie obronnym: o cieśninach Bosforskiej i Dardanelskiej. Były one uzbrojone, ale powstała wątpliwość co do wartości niektórych fortów. Wezwany Brialmont orzekł, że poligony broniące Dardanelów, to znaczy wjazdu od strony Śródziemnego morza, w ogóle są dobre, natomiast poligony Bosforskie, zamykające wjazd z Czarnego morza, są przeważnie złe: nie tylko nie wytrzymałyby ognia 600-metrowego pasu wody między europejskim a azyatyckim brzegiem, ale nawet mogą sobie wzajem ogniem szkodzić. Wyprawował tedy Brialmont plan nowych urządzeń i obliczył, że one będą kosztowały 50 milionów franków razem z działami największej wagi, poruszanemi elektrycznością, i razem z siecią torpedów, założonych pod wodą. Sułtan natychmiast kazał przystąpić do robót, a kiedy to się stało, Rosya do noty w sprawie przyjęcia Stambułowa przez sułtana dołączyła cierpkie przypomnienie o wojennym długu. Jak wiadomo, Turcya na tę notę i przypomnienie odpowiedziała łagodnem zapewnieniem, że uczyni wszystko, co może, ale nie dała ani grosza, a zbrojeń nie zaniechała. Owszem, są one prowadzone z wielkim pośpiechem i za gotówkę. *Indépendance Belge*, mająca stałe relacye z Brialmontem, zapewnia, że za kilka miesięcy tak flota, jak i fortece tureckie będą zupełnie gotowe.

Bułgarya w tym roku podniosła Warnę i Burgas do znaczenia uzbrojonych portów wojennych, połączonych z wnętrzem kraju kolejami, a wzdłuż granicy serbskiej zbudowała mnóstwo małych fortów. Jej armia na stopie pokojowej wynosi 60 tysięcy żołnierzy, po wezwaniu rezerw 130 tysięcy, a po wezwaniu obrony krajowej 450 tysięcy. Na wszystko jest broń w najlepszym gatunku i amunicya, a zapasy żywności wystarczą na czteromiesięczną kampanię.

Rumunia nie pozostała w tyle. Nad obwarowaniem kraju od strony Rosyi i stolicy podług planów Brialmonta pracowała ona lat kilka. Linia obronna od Fokszan do Gałacu, czyli cała wschodnia strona jest już zupełnie uzbrojona i dwa tygodnie temu oddano ją wojsku. Obóz oszańcowany pod Bukaresztem będzie całkowicie wykończony do końca grudnia. Armaty pozycyjne są już sprowadzone razem ze stalowemi łożami, a umontowanie zajmie najdłużej miesiąc. Tu będzie koniec robót fortyfikacyjnych, dokonanych z wielkim mozołem, bo stronnictwo bojarskie, przychylne Rosyi, opierało się nieraz skutecznie tym olbrzymim wydatkom, jakich wymagało uzbrojenie otwartego kraju. Z równą wytrwałością przeprowadziła Rumunia organizacyę armii polowej i dzieło to ukończyła w tym roku. Wojsko terytoryalne, zwane „dorobańcami“ wcielono do armii liniowej, która teraz posiada jednolite uzbrojenie, jednakowego wykształcenia oficerów i ma jeden regulamin. W ten sposób siła ruchoma armii znakomicie się powiększyła, jest pułków polowych trzy razy tyle co było podczas wojny tureckiej, i te pułki są dobrze wyćwiczone, jak o tem świadczą odezwy oficerów zagranicznych, asystujących przy niedawnych manewrach rumuńskich. Nadto zaś powstało w Rumunii pospolite ruszenie, zorganizowane już o tyle, że można wystawić w drugiej linii 300 tysięcy wojska.

Oto są pobieżne dane o pogotowiu bałkańskiego półwyspu, który jeśli pójdzie razem, ręka w rękę, to będzie mógł obrócić ku jednemu celowi około półtora miliona bagnetów. Niektórzy publicyści zadają pytanie: po co Turcya, Bułgarya i Rumunia czyniły te wysiłki, skoro sytuacya jest pokojowa? po co one tak się śpieszą z ukończeniem przygotowań?... Oczywiście dla tego, iż przezornie sądzą, że choć dziś jest pokój, to jednak nie wiadomo, co będzie za rok i pewnie myślą, iż pokój można okupić tylko zbrojnością.

KORESPONDENCYE.

Berlin 6 października.

(:) Podróży p. Maltzahna, sekretarza finansów państwowych, który udał się do południowych Niemiec, t. j. do Bawaryi, Wirtembergii i Badenu, przypisują związek z projektem reformy wojskowej. Opowiadają bowiem, że p. Maltzahn pojechał z misyą wybadania opinii gabinetów państw związkowych, o ile zgodzą się na podwyższenie lub zaprowadzenie nowych podatków, potrzebne celem pokrycia kosztów, jakie wywołać musi znaczne powiększenie liczebne armii. W związku z tą pogłoską podają dzienniki tutejsze inną, mianowicie, że między hr. Caprivim a pruskim ministrem finansów drem Miquelem, wybuchło poważne nieporozumienie właśnie z powodu projektowanej reformy wojskowej. P. Miquel podobno jest zdania, że reforma ta, nakładająca na państwo tak wielkie nowe ciężary, ani w tym, ani w przyszłym roku wprowadzić się nie da. Rok budżetowy 1891—1892 zamknęły bowiem Prusy deficytem 40 milionów marek, a niniejszy przedstawia się niemniej czarno.

Cholera w jednem z głównych ognisk handlu, tamując wszelki ruch handlowy, musiała odbić się w swoich skutkach i na dochodach państwowych. Deficyt wyniesie na r. 1892—1893 w przybliżeniu około 46 milionów. Już przedsiębrano przy układaniu i zatwierdzaniu tegorocznego budżetu pewne środki oszczędności, między innemi np. nie obsadzono około półtorej setki wakujących krzeseł sędziowskich, a natomiast sędziom urzędującym przedłużono pracę dzienną. Nauczyciele ludowi wołają też o podwyższenie płacy, a w państwie jest nieobsadzonych około 20 tysięcy posad nauczycielskich. Nawet tak potrzebnych wydatków zatem skarb państwa pokryć nie jest w stanie. Na rok budżetowy 1893—1894, p. Miquel oblicza deficyt na 86 milionów. Celem pokrycia trzeba będzie chyba zaciągnąć pożyczkę, a nadto zwiększyć dochody podatkowe. A tutaj jeszcze przybywa zamierzone wzmocnienie potęgi zbrojnej!

Mimo tych wszystkich kłopotów jednak będzie p. Miquel musiał wynaleźć sposób pokrycia nowych wydatków na wojsko, gdyż wymaga tego mocarstwowe stanowisko Niemiec. Dzienniki humorystyczne przedstawiają już dziś w swych [illegible] niemieckiego „Michela“ w postaci orła, zginającego kark dla przyjęcia nowych pakunków.

Z dniem 1 października zaczęły obowiązywać nowe przepisy policyjne, wydane dla lokali z usługą żeńską, a poddające kelnerki nader surowej kontroli policyjnej. Odtąd więc niewolno tym paniom siadać do jednego stołu z gośćmi, zachęcać ich do picia, ubierać się w zbyt wycięte i krótkie kostyumy i t. p. Fakt ten sam w sobie nie zasługiwałby na szczegółowe znaczenie, gdyby nie był początkiem środków, dążących do umoralnienia ludności berlińskiej za pomocą policyi. Kronika kryminalna ostatnich czasów wykazała, że moralność stolicy państwa „bojaźni Boga i dobrych obyczajów“ bardzo wiele pozostawia do życzenia, że pod względem straszliwego zepsucia nurtującego nietylko w niższych warstwach ludności, ale może więcej jeszcze w sferach wyższych, Berlin nie ustępuje wcale innym stolicom europejskim, a mianowicie Paryżowi, na który Berlińczycy zwykli byli spoglądać, jako na nowoczesną Sodomę. Złe doszło do tego stopnia, stało się tak publicznem, że zwróciło na siebie uwagę władzy, skłoniło ją do zarządzenia całego szeregu środków zaradczych.

Zapewne, że na tej drodze nie wykorzeni się zupełnie złego. Gdzie upadły wszelkie podstawy moralności, a panuje wyłącznie w społeczeństwie gorące pragnienie używania za jakąbądź cenę, tam nie na wiele się zdadzą wszelkie środki prawodawcze lub policyjne. Niewątpliwie jednak mogą te środki się przyczynić do usunięcia najjaskrawszych objawów złego z widoku publicznego, zmniejszyć szkodliwe następstwa, jakie pociąga za sobą dla moralności społeczeństwa zepsucie, panoszące się zbyt jawnie. Dlatego i tych środków nie należy lekceważyć.

Ściślejsza kontrola policyjna nad lokalami z usługą żeńską może się przyczynić choć nie do usunięcia, to przynajmniej do zmniejszenia zepsucia. Przerażająca w ostatnich czasach liczba sprzeniewierzeń i kradzieży, popełnianych przez młodych urzędników, subjektów handlowych i t. p., w tych właśnie knajpach wzięła swój początek.

Złe jednak nie ogranicza się na tych tylko objawach i miejscowościach. Chore jest prawie całe społeczeństwo a najniebezpieczniej sfery finansowe, rozsiewające dokoła siebie zepsucie. Cała galerya najwybitniejszych reprezentantów tutejszego świata finansowego znalazła już pomieszczenie w kryminale, albo w niedalekiej przyszłości oczekuje tego losu. Tymi dniami znów zgłosił się do sędziego śledczego p. Schultze, właściciel firmy bankierskiej, istniejącej od lat kilkudziesięciu, i przyznał się do sprzeniewierzenia depozytów przeszło na pół miliona marek. Bywalcy zaś giełdowi wskazują palcami znaczną liczbę poważanych jeszcze dziś finansistów, którzy jednak dawno już zarobili na kryminał i dziś lub jutro tam się dostaną.

Cholera, choć niewygasła tu jeszcze, nie robi jednak zatrważających postępów. Nie wiedzianoby też o jej istnieniu, gdyby nie karawany podejrzanych przybyszów, prowadzonych pod eskortą policyi z dworca „Lehrteńskiego“ do szpitala cholerycznego w Moabicie, gdzie poddawani bywają gruntownej dezynfekcyi. Karawanom tym towarzyszy regularnie z okrzykami i wymyślaniami gawiedź uliczna. Nietylko dezynfekcyi, ale nawet kwarantanny nie uniknął, mimo zaszczepionej cholery, przybyły tutaj z Hamburga p. Stanhope. Berlin nie pozostawił zbyt miłego wspomnienia dla tego amerykańskiego dziennikarza. Unikano go, jak zapowietrzonego, gdzie się tylko pokazał, a z hotelu, do którego się udał, wyrzucono go w czasie obiadu. Nawet koledzy po piórze z wyjątkiem jednego reportera podrzędnego organu brukowego, wystrzegali się wszelkich z nim stosunków. — Zapowietrzony Hamburg z przedmiotu niechęci i odrazy stał się obecnie ulubionem dziecięciem tutejszej publiczności. Składki na ubogich Hamburczyków płyną bardzo obficie, a oprócz tego urządzają na ten cel cały szereg najrozmaitszych zabaw i widowisk. Rozpoczął je „Residenz-Theater“, gdzie pani Kochańska i p. d'Andrade śpiewali w „Cyruliku sewilskim“. — Z nowości teatralnych zasługuje na wymienienie odegrana w teatrze Lessing'a komedya p. t. „Eine Orientreise“ (Podróż na Wschód). Autorami wesołej tej sztuki są Blumenthal, dyrektor teatru Lessing'a i Kadelburg.

Kto ustanawia ceny zboża?

Staramy się, o ile możności, informować czytelników naszych o położeniu i konjunkturach rynków zbożowych, przedstawiając im rezultaty zbiorów, ruch zbożowy i t. p. okoliczności, które na unormowanie cen danych okolic i krajów wpłynąć mogą. Ponieważ ceny każdego przedmiotu normują się według popytu i podaży, popyt uwarunkowany jest potrzebą tego przedmiotu, podaż zaś ilością pozostającą po nad własną potrzebę producenta, zdawałoby się zatem, że znając mniej więcej produkcyę zboża i konsumcyę, czyli potrzeby, możemy mniej więcej pewne co do spodziewanych konjunktur na ceny wyciągnąć wnioski.

Statystyka produkcyi i konsumcyi dosyć dokładnie dostarcza nam cyfry. Nawet cyfry, odnoszące się do ocenienia zbiorów w chwili, gdy zboże jeszcze jest na polu, są dosyć dokładne, a już bardzo dokładne, gdy zboże jest zebrane i pierwsze próby omłotu dokonane.

Kto zadał sobie trud śledzenia obliczań robionych przez specyalistów, ten przekonał się, że cyfry prawdopodobnego dowozu albo wywozu, podawane przez nich zaraz po skończeniu żniw, okazują się po największej części bardzo trafnemi i zanim nowe zbiory nastały, dany kraj mniej więcej tyle zboża sprowadził lub wywiózł, ile specyaliści w swych obliczeniach przepowiadali.

Zdawałoby się tedy, że jeśli nie ma okoliczności nadzwyczajnych, można mniej więcej obliczyć widoki na ceny zboża. Tymczasem w rzeczywistości niestety tak nie jest; równe przyczyny nie wywołują tu równych skutków.

Najjaskrawszy tego dowód mamy na porównaniu cen obecnych z temi, jakie były o tymże czasie w roku zeszłym.

Ze sprawozdań o zbiorach tegorocznych wiadomo, że np. co do pszenicy rezultaty są mniej więcej następujące: Gorsze zbiory mają Ameryka północna, Indye, Australia, dalej z krajów europejskich: Anglia, Węgry, Włochy, Hiszpania i Portugalia. Natomiast lepiej obrodziła pszenica: w Rosyi, we Francyi, w Belgii i Holandyi, w Niemczech, w Rumunii i Bułgaryi. Kraje skandynawskie, Serbia i Turcya, nie wykazują różnicy.

Co się tyczy najpierw niedoborów w porównaniu ze zbiorami zeszłorocznemi, to wynoszą one w Ameryce północnej 14 milj. kwarterów, w Indyach 6—7 milj. kwartr., w Australii ½ milj. kwrtr., w Anglii przeszło 1 milj. kwrtr., na Węgrzech 1 milj. kwrtr., we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii razem 4—5 milj. kwrtr., czyli razem 27—28 milj. kwrtr.

Co zaś do nadwyżek w porównaniu z rokiem przeszłym, to w Rosyi, według urzędowych danych, cenić ją można zaledwie na 1½ milj. kwrtr., a we Francyi wynosi 9 miljonów. Szczegółowe cyfry z innych krajów dotąd nie są znane, jednakże przyjęto, że nie będzie większą jak 18 milj. kwrtr.

W najlepszym razie tedy przyjąć można, iż tegoroczne zbiory pszenicy równają się zeszłorocznym.

Jakże się ma rzecz z żytem i zbożami jaremi?

Nie ulega kwestyi, że w Rosyi, głównym kraju produkcyi żyta, plon jest obfitszy niżeli w roku zeszłym. Z najnowszych atoli obliczeń, opartych na cyfrach urzędowych, wynika, że eksport żyta z Rosyi z pewnością podczas kampanii bieżącej nie będzie większy, jak w roku zeszłym. Za to w Niemczech żyto dało plon lepszy niżeli w roku zeszłym. Co do zbóż jarych, wiadomo, iż w Ameryce obrodziły się one znacznie gorzej niż r. z., w Europie zaś też dosyć powszechnie na nie się skarżą. Dalej kukurydza zapowiada w Ameryce znacznie gorszy rezultat, kartofle w ogóle wszędzie są lepsze, natomiast siana i rośliny pastewne w wielu krajach nie dopisały.

Z tego wszystkiego widać, że ogólny rezultat zbiorów na całym świecie cywilizowanym, jeżeli nie gorzej, to w każdym razie i nie lepiej się przedstawia, jak w roku zeszłym. Zatem i ceny powinny być co najmniej te same. A czy są?

Notowano we wrześniu przeciętnie:

	w r. 1891	w r. 1892
	w rubl. za korzec:	
w Rosyi za pszenicę	8.30—8.70	6.20—6.70
„ za żyto	6.50—6.80	4.40—4.75
	w markach za tonnę:	
w Hollandyi za pszenicę	160—183	120—148
w Niemczech „ „	248—260	154—160
„ za żyto	238—260	144—150
	w szylingach za kwarter:	
w Londynie za pszenicę	40½	29½
	w centach za buszel:	
w New-Yorku za pszenicę	111—113	81—82

Zkądże, przy równych warunkach, bo przy tej samej mniej więcej produkcyi, taka kolo-

---

18)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I sunął się tłum naprzód, wołając:

— Na kół go! na kół!...

— Na kół? — zaczął znów słodko imam. — Tak mówicie, panowie rycerze? Sroga to kara, ale choć mi serce się kraje, muszę powiedzieć, że na nią zasłużył! Ja go nie sądzę i wyroku nie wydaję, jak postanowicie, tak będzie, bo przecież w waszych rękach władza. On wprawdzie jej nie uznaje, on powiada, żeście zbuntowani niewolnicy chańscy, zbieranina łotrów...

— Ty, jaszczurko! ty, rabie podły! — odezwał się Tasz.

— Ot, widzicie, wielmożni panowie rycerze, jak to on przezywa wybrańca i sługę waszego! Zły jest na mnie, że nic nie ukrywam przed wami i że pełniąc waszę wolę nie patrzę ani na chanów, ani na książąt, jeno waszych rozkazów słucham a czci miurydzkiej pilnuję!... Już kiedy do tego doszło, to powiem wam, wielmożni panowie rycerze, że gdybym ja miał waszę władzę, tobym go nie na kół pociągnął, alebym z niego żywcem zdarł skórę, jelita powyciągał, piekłbym na wolnym ogniu!... bo wiecie z czem on do mnie przyszedł? Chanowie go przysłali! Tak jest, chanowie przysłali z radą, żebym was zaprzedał znów do niewoli, a za to przyrzekają mi złota ile dźwignę! Ot co!

— Rakarz! — krzyknął Tasz, lecz głos jego zginął w wyciu miurydów, którzy go porwawszy, ku drzwiom ciągnęli.

Aliści otwarły się drugie drzwi w głębi izby i przez nie wtłoczyła się gromada górali z Szamilem na czele. Z dobytemi szablami i z ponurym ogniem w oczach stanęły przeciw siebie dwa miurydzkie zastępy. Ten, co z Szamilem przybył, odziany był granatowo, tamten zaś szaro.

Tuż obok Szamila dwaj Harunowie stali, głowami podpierając sklepienie, a Chas się umieścił za nimi. Jego pucułowata twarz wysuwała się z za ramion dwóch olbrzymów, jak księżyc w pełni z za gór.

Gromadę tę obaczywszy jak stała groźnie, z obnażonemi szablami; na Szamila spojrzawszy, którego oczy pałały okrutnym gniewem i dostrzegłszy uwolnionego z więzów Mahonię, zbladł imam i czkawki dostał, która zawsze go napadała, ilekroć czem przeraził się nagle.

— Widzicie, — szepnął Chas, trącając obu Harunów. — Ledwo spojrzał na mnie ten psubrat, imam, już mu się czka. Nie puszczajcież mnie naprzód, jeśli nie chcecie, żeby on ze strachu całkiem duszy się zbył!

Tymczasem oprzytomniał imam i śmiać się zaczął.

— A co? — wołał. — Najadłeś się strachu, borsuku czeczeński? Dobrze ci tak! Ze lwem nie igraj! Puśćcie go, wielmożni panowie rycerze, niech skosztuje waszej wspaniałomyślności!

— Nie chcę twej łaski! — krzyknął Tasz. — Morduj, oprawco!

— Nie chcesz? Ale ja chcę! Tak mi się dziś podoba!... Wyrzucić go za drzwi!

Miurydzi w okamgnieniu spełnili rozkaz imama i wyszli. Na znak Szamila wyszli także za nimi górale w granatowych czerkieskach. Poszedł i Mahoma.

W izbie zostali tylko Hamzad-bek i Szamil.

Hamzad-bek długo biegał po izbie, sapiąc i wstrząsając się; wreszcie stanął, wpatrzył się w Szamila rozzłoszczonym wzrokiem, tupnął nogą i krzyknął:

— Tak! Podoba mi się dziś przebaczać! A jak się innym razem podoba ściąć łeb buntowniczy, no, to i zetnę!

Szamil hardo popatrzył w oczy imamowi i wąs pokręcił.

Imam sapać zaczął, ścisnął pięści, pochylił się naprzód i z podełba na Szamila patrzył.

Tak byk rozjuszony patrzy na człowieka, którego za chwilę podniesie na rogi.

Prawą ręką pod bok się wziąwszy, lewą położywszy na rękojeści szabli, Szamil stał spokojnie, z lekkim uśmiechem na pogodnej twarzy.

Imam odwrócił się i odszedł na drugi koniec izby.

— Salam alejkium! rzekł Szamil i wyszedł wolnym krokiem.

Teraz dopiero Hamzad-bek dał folgę burzącemu się w nim gniewowi. Jak rozjuszony zwierz w sieci, po izbie się miotał, nogami kopał poduszki i stołki, nawinął mu się dzbanek, — o ścianę go roztrzaskał, ubranie podarł na sobie, zrzucił turban, rwał włosy.

— Krwi chcę! krwi!... — ryczał.

Wreszcie spotniały i zmęczony padł na posłanie. Oddychał ciężko, daremnie probując zebrać myśli rozpierzchłe w nieładzie.

Olej wypalił się na kaganku i knot zgasł. Szare i zimne światło poranka zajrzało do izby przez jedyne wązkie okno i bladą smugą wyciągnęło się aż do ściany przeciwnej, zostawiając w cieniu resztę komnaty. Potem ta blada smuga zwolna się rozszerzała i wreszcie jednostajne szare światło napełniło izbę.

Z twarzą nabrzękłą i bladą, na której miejscami wystąpiły sine plamy, imam wciąż leżał nieruchomo, patrząc przed się mętnemi oczami.

Na ganku odezwały się ciężkie kroki i do izby wszedł góral w ogromnej bermicy i kosmatej burce. Grubym głosem krótko rzucił od progu:

— Imamie, abreków twych nie ma!

Hamzad-bek oczami poruszył; widać było po nim, że nie zrozumiał, może nawet nie słyszał tego, co mu powiedziano. Góral znów się odezwał:

— Abreków w pień wycięto, jam tylko został.

— Wycięto? — machinalnie powtórzył imam.

— Ass-Bułat pognębił nas.

Po twarzy Hamzad-beka przebiegł cień przytomności, zadrgały mu wargi, błysnęły oczy i zerwał się z posłania.

— Wycięci! — krzyknął. — Abrecy wycięci?... On? on? Ass-Bułat?... Jak?

— Kargulanie pomogli.

Imam chwycił się za głowę, chwiał się i jęczał.

Potem wypadł z komnaty i biegł przez dziedziniec z dzikim krzykiem:

— Na Kargul! Na Kargul!

Wnet wydano rozkazy. Odezwały się bębny tureckie, zabrzęczały janczarskie talerze, z końca w koniec leciały okrzyki: Na Kargul! Na Kargul! Do sąsiednich aułów posłano gońców po żołnierzy, którzy potworzywszy zbójeckie gromadki, zabawiali się tymczasem rabunkiem.

Imam się niecierpliwił, lecz milczał.

Dopiero ku wieczorowi zgromadziło się wojsko i długą linią stanęło od aułu aż do wąwozu. Składało się ono z jazdy, która w potrzebie działała jak piechota, i z rakietników.

Na białym arabie wyjechał imam w zielonej czusze i w zawoju, na którym daleko błyszczał złoty półksiężyc. Przed imamem jechali naibowie, czyli tysięcznicy, z laskami, na których zatknięte były pęki różnokolorowych piór; za nim zaś chorąży wiózł ogromny sztandar zielony, mając po bokach i za sobą kilkunastu miurydów.

Na widok armii, wydającej powitalne okrzyki, rozjaśniła się ponura twarz imama. Jadąc wzdłuż szeregów, kłaniał się, a serce w nim rosło, nabrzmiewało dumą. Myślał o tem, co to jeszcze on dokaże z tą armią, jak daleko rozsunie swą władzę, jak światu wielkich zdobywców Bajazeta i Tamerlana przypomni... I tak dojechał do końca szeregów, — a tu nie obaczył oddziałów Achwerdi-Mahomy i Szamila.

— Odstąpili!... — wyszeptał.

Zbladł, zamknął oczy i z siodła się zsunął.

Zły był to znak, więc pochód odłożono do jutra.

Lecz wypadło go na dłużej odłożyć, bo imam zasłabł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

salna różnica w cenach? Czyż nie musi tu uderzyć na pierwszy rzut oka, że w handlu zbożowym panuje anormalność jakaś, że o cenach zbożowych nie decyduje produkcya i potrzeba, lecz inne postronne okoliczności?

Tak jest, niestety, ceny zbożowe ustanawia spekulacya, i to spekulacya, która z istotnym handlem nie ma nic wspólnego. Na giełdach w Nowym Yorku, w Paryżu i Berlinie, a w ostatnich czasach i w Londynie, które to giełdy bądź co bądź dla handlu produktami rolnemi całego świata są kierującemi, rozgospodarowali się spekulanci. Nie są to handlarze, którzy pośredniczą pomiędzy producentem i konsumentem, lecz najpospolitsi spekulanci na różnicę kursu. Są to przeważnie żydzi, którzy tam szukają zarobku bez pracy, w grze. Najmniej 4/5 z t. z. „przedstawicieli firm zbożowych“ w Berlinie nie widziało nigdy zboża. Nie umieją oni odróżnić pszenicy od żyta, jęczmienia od owsa, ale wiedzą, że kiedy zboża jest mało, może ono podnieść się w cenie, gdy go jest dużo, cena może się obniżyć.

Giełda berlińska daje im możność zakupienia np. już dziś dziesiątek tysięcy ton, z dostawą na wiosnę w przyszłym roku, lub sprzedania takiej ilości na tymże terminie. Kupujący, oczywiście, nie myślą o odebraniu zboża, sprzedający o dostarczeniu go, liczą natomiast na to, że do wiosny cena albo się podniesie, albo obniży, a wtedy oni zakontraktowaną na papierze ilość zboża w ten sposób dalej sprzedadzą, z korzyścią, albo, naturalnie, ze stratą; przy grze zawsze jeden musi wygrywać, drugi przegrywać.

Otóż nie producenci i konsumenci, nie legalni pośrednicy, lecz gracze ustanawiają dziś ceny zboża, używając przytem różnych sztuczek, które przy innej sposobności szczegółowo opiszemy. Zarówno w Ameryce, jak i w Niemczech, producenci domagają się coraz głośniej, aby nareszcie grze tej, wysoce szkodliwej dla ekonomicznych interesów krajów, położono koniec. W Nowym Yorku i w Berlinie powołano osobne komisye dla zbadania warunków, w jakich się tam odbywają transakcye zbożowe, a to dla tego, aby wykorzenić szkodliwą grę spekulantów. Ale jestto walka przeciwko potężnym klikom, więc rezultat jej niepewny.

Cholera.

Kraków 10 października.

Przez ostatnie dwie doby zachorowały na cholerę cztery osoby: dwie z nich umarły. Nadto umarła Aniela Dobrzańska, którą jeszcze d. 6 b. m. odstawiono do szpitalu cholerycznego. Z czterech tych osób, które w ciągu ostatnich dwóch dni zapadły na cholerę, jedna mieszkała przy ul. św. Wawrzyńca l. 20, druga zaś przy tej samej ulicy pod l. 18. Tak więc ul. św. Wawrzyńca jest ciągle ogniskiem groźnej tej epidemii.

Dotąd zachorowało u nas na cholerę 36 osób, umarło 16, wyzdrowiało 8, a 12 pozostaje w leczeniu.

W powiecie krakowskim stan zdrowia jest następujący: w Zwierzyńcu, gdzie zmarła Matyasikowa, od 8 dni nie zaszedł żaden wypadek podejrzanej choroby, toż samo w Kościelnikach od 7 dni.

W Dąbiu w nocy z 6 na 7 b. m. zaszedł przypadek cholery, zmarł Ludwik Kuc, wieśniak. Fizyk powiatowy dr. Ponikło zarządził delożowanie i desinfekcyę mieszkańców, którym udzielono zapomogi na żywność. Dotąd nikt więcej w Dąbiu nie zaszedł. We wsi Ujeździe, nad samą granicą rosyjską zaszedł dzisiaj przypadek śmierci wśród podejrzanych objawów; zmarł rolnik Stanisław S. ka. Na miejscu jest eksponowany lekarz i zarządzono wszelkie środki ostrożności.

W Podgórzu w ostatniej dobie zmarły dwie osoby na cholerę: Rozalia Klinger, izraelitka, oraz Stanisław Filipkiewicz z Ludwinowa.

Dziś po południu fizyk powiatowy dr. Ponikło udał się do Michałowic celem sprawdzenia pogłosek o panującej groźnie cholerze w gminach Królestwa Polskiego, sąsiadujących z Galicyą.

W Mszęcinie obok Niepołomic zdarzyły się dwa wypadki podejrzane: zachorował i umarł pewien robotnik, zajęty wydobywaniem szutru z Wisły, a obok mieszkająca dziewczyna zachorowała również wśród objawów podejrzanych. W dejektach tych osób wykrył dr. Krokiewicz pod mikroskopem niewątpliwe bakcylle przecinkowe Kocha a jakkolwiek badanie bakteryologicze kulturami nie jest jeszcze ukończone, nie podlega wątpliwości, że w tym razie zaszły wypadki cholery azyatyckiej. W Niepołomicach zachorowało dotąd 7 osób na cholerę a umarły trzy osoby.

W przysiołku Pasternik ad Niepołomice stwierdzono w jednej rodzinie rybackiej 4 przypadki zasłabnięcia: Zapadły mianowicie na cholerę matka i troje dzieci, z tych dwoje umarło.

* * *

Doniesienie urzędowe.

Od godziny 1szej w południe dnia 10 października do godz. 1szej w południe dnia 11 października nie było podejrzanego wypadku.

Lwów 11 października 1892.

Dr. Pawlikowski.

SPORT.

„Margier,“ znany z toru lwowskiego, własność p. Józefa Krzysztofowicza, mianowany jest także we wielkim biegu myśliwskim w Pardubitz (Grosse Pardubitzer Steeple-Chase) o nagrodę 7000 zł. i naznaczono mu wagę 60 kilogr.

* * *

Wczoraj, pisząc o wyścigu z Wiednia do Berlina, zaznaczyliśmy z ubolewaniem, że oficerowie Polacy zostali w nim zdystansowani. Dziś z przyjemnością prawdziwą prostujemy to zdanie o tyle, że honor polskich jeźdźców ratuje por. Dominik Muzyka. Wynik osiągnięty przezeń jest niemniej podziwienia godny jak Starhemberga i innych, zwłaszcza, jeśli rozważymy przyczyny, które usunęły go na szóste miejsce. Przedewszystkiem por. Muzyka jest tęgim mężczyzną, waży 80 kg., czyli o 20 kg. więcej niż por. Starhemberg, nadto stracił dwie godziny czasu, zabłąkawszy się pod samym Berlinem, a wreszcie dla pobudzenia swego rumaka nie używał żadnych sztucznych środków, ani ostróg, ani zastrzykiwań morfinowych, ani nie dawał mu pić koniaku i wina z żółtkami, a chociaż zdobył nagrodę tylko 3000 marek, koń jego jest zupełnie zdrów, czem się inni zwycięzcy pochlubić nie mogą. Por. Muzyka jest rodem z Żółkwi, do szkół chodził we Lwowie, a obecnie jest stacyonowanym w Pradze.

Inny Polak, por. Słonecki, miał wszelkie szanse zdobycia pierwszej nagrody, ale półtora mili przed Berlinem, w Sanftenberg, padł mu koń.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, był onegdaj na prywatnej audyencyi u Cesarza. — Wczoraj rano przybył p. Namiestnik do Krakowa i odbył natychmiast naradę z naczelnikami władz w sprawie zarządzeń z powodu cholery. Dziś rano powrócił p. Namiestnik do Lwowa.

Jubileusz. Jutro we środę przypada jubileusz czterdziestoletniej służby prezydenta wyższego sądu krajowego, pana Simonowicza. Jak się dowiadujemy, przybędą na tę uroczystość, oprócz członków sądów lwowskich, liczne deputacye urzędników sędziowskich i prokuratorów z całego kraju i Bukowiny.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie nadała posady poczmistrzów: w Ułaszkowcach pensyonowanemu porucznikowi Eustachemu Wasilkowskiemu; w Warężu Bazylemu Jaworskiemu; w Zwierzyńcu Klotyldzie Woronieckiej; w Chmielówce Gustawowi Fischerowi, poczmistrzowi z Kałusza; zaś posady ekspedyentów pocztowych: w Łukawicy Maryi Zadurowicz, w Chlebowicach Janowi Eberlemu, w Wiązownicy Zofii Manasterskiej, w Zarytem Michałowi Drohomireckiemu, w Gorzycach Władysławowi Hermanowi, w Lachowicach Marcinowi Herzogowi, w Nieznajomy Maryi Świszczowskiej, w Żelechowie wielkim Maryi Tokarskiej, w Borkach wielkich Filemonowi Borodajkiewiczowi, w Podkamieniu koło Rohatyna Laurze Hewricz, w Rodatyczach Maryi Słodykiewiczowej, w Rudawej Bronisławie Polaczek, w Mogile Ignacemu Duninowi, w Żabiu Leonowi Lewickiemu, we Lwowie filia nr. 7 pensyonowanemu kapitanowi Deodatowi Białobrzeskiemu, w końcu posady koniuszego pocztowego: w Samborze pensyonowanemu majorowi Zygmuntowi von Presslerhausen Balko i w Sokalu żonie tamtejszego oficyała pocztowego Petroneli Łaskiej.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzesku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16 listopada rb.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Rusiatyczach otrzymał ks. Paczowski z Nadiatycz.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Nowem Siole, w dekanacie kulikowskim, otrzymał ks. Włodz. Mosiewicz.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp.: Seweryn Chmurowicz, praktykant rachunkowy dyrekcyi domen i lasów i Maryan Górski, urzędnik zakładu ubezp. robotników.

Pp.: Kazimierz Adamski, Wilhelm Nowak i Aleksander Stotuszczak złożyli egzamin w szkole ogrodniczej.

Zaręczyny. P. Franciszek Morawski, właściciel Hruszowa, syn śp. Ludwika i Tekli z hr. Ostrowskich, zaręczył się z hrabianką Wiktoryą Łubieńską, córką hr. Kazimierza i Jadwigi z Rożnowskich, właścicieli Krakowca.

W Krakowie odbyły się onegdaj zaręczyny panny Maryi Rodakowskiej, córki znakomitego malarza p. Henryka Rodakowskiego, z panem Maryanem Woźniakowskim, obywatelem z Królestwa Polskiego.

Śluby. W Tarnowie odbył się w sobotę ślub panny Antoniny Wesołowskiej z p. Romanem Sygnarskim, nauczycielem ludowym.

W Wojdanach, w powiecie kołomyjskim, odbył się w ubiegłą niedzielę ślub panny Eugenii Kasprowiczówny, córki właścicieli dóbr, z p. Józefem Aksentowiczem.

Wydział Rady powiatowej w Gorlicach uchwalił na posiedzeniu z dnia 4 bm. udzielić tytułem subwencyi na koszta urządzenia powszechnej wystawy krajowej w roku 1894. we Lwowie odbyć się mającej, kwotę 250 złr. Delegatem do głównego komitetu wystawy zamianowano prezesa Rady powiatowej p. Edwarda Miłkowskiego.

Burmistrzem miasta Brodów wybrano dra Pawła Goldhabera.

Znany defraudant pocztowy Zaleski, wypuszczony został wczoraj z więzienia w Kremsie. Zaleski był urzędnikiem pocztowym w Wiedniu i zdefraudowawszy około pół miliona złr., przebrany za kobietę, uciekł do Ameryki. Zdradzony jednak przez swą kochankę, został schwytany i przez władze amerykańskie wydany Austryi. Po przeprowadzeniu rozprawy karnej, skazano go na siedm lat więzienia. Pieniądze zdefraudowane odebrano mu prawie wszystkie. Wczoraj po odsiedzeniu kary został Zaleski wypuszczony na wolność.

Z Turynu donoszą, iż u Kossutha uwiąd starczy wystąpił z taką gwałtownością, że lada chwila spodziewają się jego zgonu. Agonia już się rozpoczęła.

Herbaciarnia w Krakowie. Z Krakowa piszą nam 10 bm.: Dzięki znanej energii prof. dra Jordana już wykonaną została powzięta przed trzema dniami uchwała komisyi sanitarnej, gdyż na placu Szczepańskim otworzono dziś tanią herbaciarnię dla biednej ludności. Za 2 centy dostaje tam każdy wielką szklankę dobrej herbaty i parę kawałków cukru.

Dziś tłumy biedaków cisnęły się po herbatę, którą między nią rozdzielał sam profesor dr. Jordan i błogosławiły zacnego filantropa za to, że dba o ich los i stara się o ulżenie w nędzy.

„Promenade-Koncert“ urządza w sobotę dnia 15 bm. w lokalnościach Towarzystwa „Frohsinn“ Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie. Grać będzie muzyka 55 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego.

Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem. — Po koncercie nastąpią tańce.

Nieporządki w kamienicach. Wielu z czytelników naszych ani przypuszcza, jakie nieporządki panują w kamienicach naszego stołecznego grodu i w jakich norach mieszkać muszą stróże niektórych domów. Charakterystycznej wielce pod tym względem ilustracyi dostarczył wczoraj jeden wypadek.

Oto na stacyę ratunkową zgłosiła się wczoraj stróżowa domu pod l. 9 przy ulicy Serbskiej, którego właścicielem jest żyd Simon Einschlag, i przyniosła z sobą maleńkie dziecię, mocno pokaleczone. Zapytana przez lekarzy, co się stało dziecięciu, opowiedziała wśród łez, iż zmuszona wyjść na chwilę z swej izby, zostawiła w niej śpiące dziecko. Gdy niedługo potem wróciła do domu, usłyszała przeraźliwy krzyk dziecka. Wpadła przeto do stancyi i z przerażeniem zobaczyła zeskakujące z kołyski... s z c z u r y. Przybliżywszy się do dziecka spostrzegła, iż szczury obgryzły mu palce u obu nóg.

Lekarz dr. Arnold udzielił biednemu dziecięciu pomocy lekarskiej, poczem kilka osób udało się z łkającą ciągle matką do jej mieszkania. Wszedłszy tam, oczom swoim nie chciało się wierzyć, że w takiem miejscu mogą mieszkać ludzie. Jest to wilgotna, szczupła nora, zupełnie ciemna, tak, że w niej dniem i nocą płonąć musi światło. W norze tej mieszka cała rodzina stróża, a obok niej z zupełną swobodą, gospodarują tam także szczury. Skaczą po stołkach i łóżku, nie bojąc się wcale ludzi, a nawet odstraszyć się niczem nie dadzą. Biedacy, zmuszeni spać w tej norze, opowiadają, iż w nocy przebiegają po nich szczury i ciągle ich ze snu budzą. Światło, które całą noc pali się, nic nie pomaga.

Komisya sanitarna powinna się zająć domem p. Einschlaga, i nie dozwolić, aby pan ten przeznaczał dla stróża mieszkanie, w którem dziecko narażonem jest na pożarcie przez szczury.

Sejmik relacyjny. W niedzielę miał poseł Dawid Abrahamowicz stanąć przed swoimi wyborcami w okręgu lwowskim większej własności i zdać im sprawę ze swych czynności poselskich w Sejmie. Tymczasem na wezwanie tego posła przybyło do sali lwowskiej Rady powiatowej zaledwie dwóch wyborców, trzech czy czterech dziennikarzy i paru urzędników Rady powiatowej. Zamiast więc Sejmiku relacyjnego i opracowanej oracyi poselskiej, rozpoczęła się poufna pogawędka na temata polityczne między posłem a owemi osobami. P. Abrahamowicz wywodził szczerze i otwarcie swe żale na prawicę sejmową, ale ponieważ rozmowa była poufna, przeto nie sądziliśmy, iż wolno nam ogłosić ich światu. Inaczej zapatrywała się na tę sprawę *N. Reforma* i podała treść rozmowy p. Abrahomowicza. W obec tego nie pozostaje nam nic innego, jak powtórzyć raport *N. Reformy*. Oto co ona pisze:

P. Abrahamowicz ubolewał nad rozbiciem się centrum. „W sejmie — mówił on — utworzył się kartel prawicy z lewicą. Bardzo niewielu posłów z obu stronnictw wie o tym związku, który jednak istnieje. (Ciekawiśmy, skąd wie p. Abrahamowicz o tym „kartelu“, skoro strony interesowane o nim nic nie wiedzą. Uwaga Redakcyi *N. Reformy*). Połączenie to słabiej się uwidocznia w Radzie państwa, gdyż tam mniej pola ma ku temu, ale w sejmie wystąpiło ono w całej pełni. Pierwsze zbliżenie dwóch przeciwnych sobie stronnictw nastąpiło w Wiedniu, przy kwestyi regulacyi waluty, a autorem jego jest p. Madeyski. On zawarł układ z lewicą oddający jej cztery mandaty do komisyi walutowej, w zamian za poparcie do tej komisyi p. Rappaporta, wbrew głosom centrum. Tymczasem stronnictwo centrum musi się spokojnie przypatrywać temu, bo stan jego w kraju jest podobny, jak stanowisko inteligencyi wśród wyborców m. Lwowa. Gdyby ta inteligencya, która większość stanowi, ocknęła się z rozbicia i rozprószenia, niemożliweby były takie sceny, jakich świadkami byliśmy w roku zeszłym w ratuszu“.

Jeden z wyborców, hrabia G. zauważył, że centrum obecnie jest jakby „niepewnym, majaczącym cieniem księżycowym“. Powodem rozbicia się tego stronnictwa było przystąpienie jego do „unii konserwatywnej“, gdyż przez to zerwała się łączność z tymi członkami lewicy, którzy przekonaniami zbliżają się do centrum. „I tak się stało — ciągnął hrabia — że kozak i tatarzyn (tj. prawica i lewica) razem zwyciężyli. Ale później dopiero pokaże się, kto kogo za łeb trzyma. Jednak mojem przekonaniem jest, że mimo rozbicia, centrum dziś jest w kraju silniejszem niż kiedykolwiek, a określone stanowisko zajęte wobec konwersyi i wystąpienie hr. W. Dzieduszyckiego przeciw Rusinom, nadało mu charakter stronnictwa programowego, którego dotąd nie miało“.

Następnie prowadzono dalej jeszcze rozmowę na temat stanowiska centrum, a dyskusyę tę zakończył p. Abrahamowicz smętną uwagą:

„Ach tak! myśmy za Dunajewskiego kasztany z ognia wyciągali... Było nas wtedy w Wiedniu 18, a wszystkie korzyści, jakie kraj osiągnął, otrzymał przez nas, jednak zasługa za to spadała na kogo innego...“

Pożegnanie p. Kerekjarty. Od jednego z nauczycieli otrzymaliśmy następujące pismo. Dnia 2 b. m. o godzinie 5 popołudniu odbyło się w Zniesieniu koło Lwowa w tamtejszym budynku szkolnym uroczyste pożegnanie inspektora szkolnego p. Józefa Kerekjarty, mianowanego jak wiadomo dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Samborze. W akcie tym pełnym poważnego, a serdecznego nastroju, wzięło udział całe nauczycielstwo powiatu lwowskiego, dając tem wyraz swego żalu za utraconym kierownikiem. W istocie bowiem zasługi p. Kerekjarty położone około szkolnictwa ludowego w powiecie lwowskim, w którym on 16 lat pracował, są znaczne. Za jego bowiem rządów i za jego głównie staraniem utworzono około 60 nowych szkół i przekształcono cały szereg szkół jedno i dwuklasowych na więcej klasowe i tak w ciągu ostatnich tylko lat dziesięciu utworzono około 40 szkół więcej klasowych, a nie ma już miejscowości, w którejby szkoły nie było, dalej wybudowano około 100 nowych, wygodnych budynków szkolnych, wyposażono każdą szkołę w jeden morg ogrodu, co dzięki energii inspektora Kerekjarty uskuteczniono w jednym roku; jego też staraniom zawdzięczać należy rozwój kółek konferencyjnych, które się do fachowego wykształcenia nauczycieli niezmiernie przyczyniły, on wreszcie był prawdziwym opiekunem nauczycieli i wielki nacisk kładł na poprawienie ich materyalnego położenia. Wyraz wdzięczności za to wszystko dał nauczyciel Dyhdalewicz, w pięknej przemowie, w której życzył p. Kerekjarcie powodzenia na nowej posadzie. Chór odśpiewał piękną kantatę okolicznościową „Żegnaj nam“. Wzruszony p. Kerekjarto zaledwie zdołał podziękować za tak serdeczną owacyę.

Uroczystość zakończyła się ucztą, urządzoną staraniem nauczycieli. Wygłoszono na niej kilkanaście toastów po polsku i po rusku, a całe zgromadzenie ożywiał rzadki w tych czasach duch zgody i jedności, jakby dla okazania, że nauczycielstwo ludowe wolne jest od narodowościowych uprzedzeń i niechęci. Uradowany tą niezwykłą harmonią nowo mianowany dyrektor przemawiał kilka razy po rusku.

Nie dosyć na tem. Dnia 4 b. m. kiedy p. Kerekjarto miał już Lwów na zawsze opuścić, zgromadziło się na dworcu kolejowym około 40 nauczycieli i w osobnym wagonie towarzyszyli mu aż do granic powiatu, żegnając go jeszcze raz imieniem wszystkich nauczycieli lwowskiego okręgu.

Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce. Artykuł pod tytułem powyższym, wydrukowany w *Ekonomiście polskim*, uległ, jak wiadomo, konfiskacie ze strony lwowskiej Prokuratoryi państwa; lwowski sąd krajowy odmówił zatwierdzenia konfiskaty, która jednak wyrokiem sądu wyższego w końcu zatwierdzoną została; motywa sądu wyższego dopatrzyły się w inkryminowanym artykule obrazy czci popełnionej przeciw osobie cara Aleksandra III. Wskutek opozycyi wniesionej przez redacyę *Ekonomisty* przeciw ostatniemu wyrokowi odbyła się w sobotę rozprawa pod przewodnictwem radzcy Kunceka. Prokuratoryę państwa reprezentował substytut prokuratora p. Stebelski, redakcyę *Ekonomisty* adwokat dr. Loewenstein.

Obrońca zarzucił w pierwszym rzędzie, iż Prokuratoryi austryackiej brak jest wszelkiej legitymacyi do wnoszenia oskarżenia imieniem cara Aleksandra III, który jako prywatny oskarżyciel nie żądał ani też żądać nie mógł ukarania autora lub konfiskaty artykułu, którym rzekomo ma być obrażony. Dr. Loewenstein oparł zarzut ten na przepisach procedury karnej, podnosząc, iż osoba cara nie może w państwie austryackiem zażywać innych praw jak każdy człowiek prywatny, a tłumaczenie prawideł prawnych oportunistycznymi względami chwilowej polityki ubliżałoby powadze sądów. Zresztą inkryminowany artykuł nie zawiera znamion przekroczenia obrazy czci; zarzut, iż car Aleksander III jest człowiekiem skromnego umysłu nie może wyrażać przeciw niemu wzgardy lub nienawiści, a tylko co najwyżej wywołać może w czułych duszach uczucie litości; to zaś nie wystarcza do popełnienia obrazy czci.

Obrona dra Loewensteina opracowana znakomicie i pełna pięknych zwrotów krasomówczych, wygłoszona z wielką erudycyą, trwała blizko godzinę. Obronie nie brak było patryotyzmu i wielu myśli głębokich.

Zastępca Prokuratoryi p. Stebelski twierdził, iż sąd nie może w tym wypadku być ścisłym interpretatorem ustawy, nie może być tylko rzecznikiem sprawiedliwości, lecz że także p o l i t y c z n e względy przyświecać mu powinny i że baczyć musi na charakter „polityczno-prewencyjny“ objektywnego postępowania. Sąd po półtoragodzinnej naradzie konfiskatę zatwierdził. Obrońca zgłosił zażalenie do trybunału apelacyjnego.

Sprawy szkolne. Rozporządzeniem z dnia 6 września b. r. zatwierdził minister oświaty wnioski galicyjskiej Rady szkolnej krajowej w sprawie przeprowadzenia państwowej ustawy z dnia 8 czerwca b. r. (Dz. pr. p. nr. 92), dotyczącej ustanowienia etatu i płac inspektorów szkolnych okręgowych w Galicyi.

W myśl tego rozporządzenia będzie wynosił etat inspektorów szkolnych okręgowych w Galicyi w roku 1893, osób 49, a to dla następujących okręgów szkolnych:

1) Biała-Żywiec, z siedzibą w Białe; 2) Myślenice-Limanowa, z siedzibą w Myślenicach; 3) Tarnów-Pilzno, z siedzibą w Tarnowie; 4) Kolbuszowa-Ropczyce, z siedzibą w Kolbuszowej; 5) Mielec-Dąbrowa, z siedzibą w Mielcu; 6) Nisko-Tarnobrzeg, z siedzibą w Nisku; 7) Gorlice-Grybów, z siedzibą w Gorlicach; 8) Lisko-Dobromil, z siedzibą w Lisku; 9) Turka-Staremiasto, z siedzibą w Turce; 10) Nadwórna-Bohorodczany, z siedzibą w Nadwórnie; 11) Kołomyja-Kossów, z siedzibą w Kołomyi; 12) Śniatyn-Horodenka, z siedzibą w Śniatynie; 13) Gródek-Rudki, z siedzibą w Gródku; 14) Brzeżany-Podhajce, z siedzibą w Brzeżanach; 15) Buczacz-Czortków, z siedzibą w Buczaczu; 16) Skałat-Zbaraż, z siedzibą w Skałacie; 17) Żółkiew-Rawa, z siedzibą w Żółkwi; 18) Wadowice-Chrzanów, z siedzibą w Wadowicach; 19) Przemyśl-Mościska, z siedzibą w Przemyślu; 20) Trembowla-Husiatyn, z siedzibą w Trembowli; 21) Zaleszczyki-Borszczów, z siedzibą w Zaleszczykach; 22) Bochnia-Brzesko, z siedzibą w Bochni; 23) Jasło-Krosno, z siedzibą w Jaśle; 24) Sanok-Brzozów, z siedzibą w Sanoku; 25) Bóbrka-Przemyślany, z siedzibą w Bóbrce; 26) Kałusz-Dolina, z siedzibą w Kałuszu; 27) Stanisławów-Tłumacz, z siedzibą w Stanisławowie; 28) Brody; 29) Cieszanów; 30) Drohobycz; 31) Jarosław; 32) Jaworów; 33) Kamionka strumiłowa; 34) Kraków miasto; 35) Kraków okręg zamiejski; 36) Lwów-miasto; 37) Lwów okręg zamiejski; 38) Łańcut; 39) Nowy-Sącz; 40) Nowy-Targ; 41) Rohatyn; 42) Rzeszów; 43) Sambor; 44) Sokal; 45) Stryj; 46) Tarnopol; 47) Wieliczka; 48) Złoczów; 49) Żydaczów.

W ciągu lat 1894 i 1895 okręgi wymienione wyżej pod l. 17 do 27 podzielone zostaną tak, iż w każdym powiecie będzie osobny inspektor szkolny.

Zatarg o formalności paszportowe pomiędzy ambasadorem rosyjskim hr. Szuwałowem a rządem belgijskim, zakończył się już w ten sposób, że Belgia zgodziła się w zasadzie na żądanie Szuwałowa, będzie więc na paszportach uwzględniać religię podróżnych, ale zastrzega się jednocześnie, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za wiarygodność dat. Władze belgijskie nie prowadzą urzędowych wykazów wyznań, wobec czego rubryka religii wypełniana będzie na podstawie zeznań osoby zgłaszającej się po paszport. Taki rezultat tej sprawy jest oczywiście na rękę żydom, którzy będą podawać się za katolików, ile razy zajdzie potrzeba wzięcia paszportu do Rosyi.

Pożary. Dnia 6 bm. zniszczył pożar w Chotkoniowie, w pow. rohatyńskim, zabudowania 27 gospodarzy. Zgorzało 80 budynków.

Odezwa do serc litościwych. Otrzymaliśmy następującą odezwę:

Dnia 6 bm. wybuchł pożar we wsi Bziauka w powiecie sanockim i przy gwałtownym wichrze 18 chat włościańskich wraz z budynkami gospodarskiemi w ciągu godziny w perzynę obrócił, a 150 ludzi pozbawił nietylko dachu na zimę, ale i pierwszych potrzeb do życia, albowiem z dymem poszło wszystko zboże, jarzyna, pasza, tudzież wszelka odzież i obuwie. Pogorzelcom pozostały tylko te strzępy z odzieży, która się na nich nie podarła lub nie spaliła przy ratowaniu.

Klęska ta jest tem okropniejsza, że żaden bu-

---

4)

Mikrob prof. Backermana.

(Dokończenie).

Chciał wypić aż do dna boleści czarę. Miał zaklętego wroga, profesora Hugona Krankweina, współzawodnika swego w hodowli mikrobów, z fizyonomią lisią, bardzo uczonego, zarazem i bardzo zawistnego. Jemu to zdecydował się odkryć wszystko.

Krankwein mieszkał samotny na oddalonem przedmieściu. Sam otworzył drzwi od swego przedpokoju Backermanowi, ale cofnął się zaraz, przerażony wzruszonem obliczem kolegi.

— Czyż to ty?... — zawołał nie bez przerażenia.

— Tak, to ja — odpowiedział z westchnieniem Backerman. — Żona moja umarła dziś rano.

— Słyszałem o tem — odpowiedział Krankwein, podnosząc oczy ku niebu. — Biedna kobieta padła pierwsza ofiarą kussmi-kussmi.

— Nie mów o kussmi-kusmi! — zawołał Backermann. — Takiej choroby nie ma! Jest tylko bacillus morti-fulgurans.

„No no — myślał Krankwein, nie bez pewnej dozy zadowolnienia — biedak zupełnie zwaryował“.

— Ależ, kolego — dodał, zwracając się do Backermana z tą pobłażliwą łagodnością, jaką przybieramy zwykle w obec dzieci i chorych — mnie dobrze jest znaną ta smutna historya. Nieodżałowana pani Backerman kupiła dywany wschodnie, przywiezione z Dahomeju...

— Ależ ja ci powiadam, że nie ma żadnego kussmi-kussmi. Czy wasze kussmi-kussmi byłoby w stanie zabić w przeciągu trzech godzin zdrowego człowieka? Czy może porażać bez zwłoki i szerzyć spustoszenia bez względu na wszelkie środki zaradcze?

Kraukwein uśmiechnął się.

— Drogi Backerman, rozpacz pomięszała ci zmysły. Morti-fulgurans jest tylko płodem twej wyobraźni, a położenie rzeczy zbyt jest seryo, abyśmy mogli zajmować się nieprawdopodobnemi hypotezami.

— Hypotezy! — ryknął Backerman. — Ładne hypotezy! Rachuj się pan lepiej ze słowami. Morti-fulgurans istnieje. Ja go stworzyłem. Wywołałem go z krainy niebytu. Dzięki mnie, jest niedostępny, niezwyciężony, gardzi medycyną i doktorami. Znajduje się u mnie w słoiku. Nim otruła się pani Backerman, Rotbein, Teresa i pięćset osób innych. A pan śmiesz mi mówić o hypotezach!

— Uspokój się, zrób mi tę łaskę, uczony kolego! — wzdychał Krankwein. — Słuchaj, jutro rano, jeżeli obaj żyć będziemy, przyjdę do ciebie, a wtedy przyznasz, że dziś postępowałeś nierozważnie.

— Ale ty nawet nie zauważyłeś, że morti-fulgurans dla mnie nie jest...

Nie dokończył jeszcze, gdy do głowy przyszła mu myśl wspaniała. Była to jakby błyskawica, jedno z największych odkryć, które oświecają duszę oślepiającym blaskiem.

— Eureka, znalazłem! — zawołał.

I nie pożegnawszy się z oszołomionym Krankweinem, wybiegł bez czapki na ulicę.

— Boże miłościwy! — myślał Krankwein. — On już ostatecznie zwaryował. — I tak myśląc, położył się spać, podczas gdy Backerman, idąc do domu, powtarzał sobie:

„Mam go nareszcie. Przecież mój morti-fulgurans hodowany jest przy elektryczności ujemnej. Dodatnia może go zabić w jednej chwili... Ależ tak. Prąd elektryczności dodatniej i ludzkość będzie uratowana, a Backermana imię sławić będą przyszłe pokolenia, ponieważ teraz już nie ma co drżeć o los przyszłych pokoleń... Dalej, Backerman, do roboty! Zrobiłeś źle, ale możesz to przecie naprawić...“

Tymczasem epidemia sprawiała spustoszenia ogólne. Naprzód grasowała tylko w Brunwaldzie. Nikt już tam nie śmiał wychodzić z domu, a troskliwa administracya grodu prześcigała się w wynajdywaniu i stosowaniu coraz gorzej pachnących i coraz nieprzyjemniejszych środków desinfekcyjnych.

Telegram przynosił wieści ważne. Dnia 22 grudnia w Berlinie liczono już kilkanaście wypadków śmiertelnych, rozsianych po różnych częściach miasta. Pasażer, który wyjechał w trzeciej klasie koleją z Brunwaldu, zaraził siedmiu innych.

Szybkość, z jaką się rozwijał przeklęty mikrob, nie dopuszczała przedsięwzięcia jakichkolwiek środków zaradczych. Kwarantanny były niemożliwe wobec rozpędu kolei pneumatycznych dostawiających pasażerów w dziesięć godzin z Warszawy do Kadyksu. Z tego powodu już w przeciągu jednej nocy Europa cała była zarażona. Miasteczko Brunwald było w połowie opustoszone; w Berlinie, Wiedniu, Monachium epidemia grasowała w najlepsze, Paryż, Londyn i Rzym uległy także temu smutnemu losowi... W kilkadziesiąt godzin ludzkość cała istnieć przestanie. Było czego się obawiać.

Tymczasem Backerman obawiać się przestał. Spędził w laboratoryum kilka godzin, a na drugi dzień rano, równo ze świtem, mieszkańcy Brunnwaldu zobaczyli na rynku olbrzymi afisz:

„Profesor Backerman leczy od „Kussmi-Kussmi“ przy pomocy elektryczności“.

Nazwa kussmi-kussmi stanowiła odstępstwo od zasady, ale cóż było robić innego? Zanimby Backerman wytłómaczyć zdołał, iż to właściwie jest morti-fulgurans, ludzkość jużby istnieć przestała.

Przyrząd leczniczy Backermana stanowiła... olbrzymia taca, na której ustawiono stoły, krzesła, a nawet łóżka. Do tacy przeprowadzony był przewodnik elektryczny. Elektryczność ujemna, nadająca siłę morti-fulguransowi, była przeprowadzoną do ziemi, a strumień dodatni, zabijający mikroby, szedł ku tacy. Chorzy, po kilku minutach, mogli sobie drwić z morti-fulguransa.

Pierwsze miejsce na tacy zajął Cezar Puk. Twarz jego wykrzywiły konwulsne; gdy jednak umieszczono go na tacy w obec Krankweina, który stał obok, uśmiechając się sarkastycznie, w jednej chwili wszystkie bóle ustały. Umierający Cezar uśmiechnął się i rzekł:

— Warto byłoby się wódki napić!

Wieść ta rozeszła się po świecie z szybkością błyskawicy. Do południa zbudowano ni mniej ni więcej, tylko czternaście tac z elektrycznością. Śmiertelność się też zmniejszyła znakomicie. Od godziny 9 do 10 rano było w Brunnwaldzie 435 wypadków śmiertelnych, następnie liczba ta spadła do 126, a w południe liczono ich tylko do 32. O godzinie 2 był już jeden tylko wypadek ze starym, upartym doktorem, który nie chciał słyszeć nawet o leczeniu elektrycznością, mówiąc, że to wszystko głupstwo, że w Dahomeju leczono kussmi-kussmi bez elektryczności i że on, Majnfeld, jest już za stary, aby dać się złowić na wędkę tak zwanych odkryć nauki współczesnej.

Teraz w Brunnwaldzie wszystko się uspokoiło, lecz dalej program trwał w całej pełni. W tej chwili, gdy w Brunnwaldzie było już spokojnie, w Europie zmarło 684.539 ludzi.

Dopiero około południa telegrafy rozniosły wieści o środku zapobiegawczym i imię jego wynalazcy. Backerman tonął w morzu bogactw, imię jego zostało sławnem w pośród najsławniejszych, to jednakże nie czyniło go wcale dumnym. Dzień, jak dawniej, przepędzał w laboratoryum, wieczory zaś tak samo w piwiarni, gdzie już mógł bez przeszkody żadnej przesiadywać aż do świtu.

I profesor Backerman miał teraz tylko jedną troskę: mianowicie wynaleść pragnął nowego morti-fulguransa, na któregoby już nic i nigdy działać nie mogło.

dynek nie był ubezpieczony, że połowa pogorzelców to ubodzy wyrobnicy obarczeni liczną rodziną; że między innemi spaliło się pięć nowych budynków z wielkim trudem wystawionych, a jednemu pogorzelcowi drzewo dopiero sprawione na nową chatę; że pomiędzy nieszczęśliwymi znajduje się kilka kalek, sześciu ułatków i kilku starców, a wreszcie, że do wsi dyssenterya zawitała i coraz więcej się szerzy.

Podpisani, ufni w ofiarność Szanownej Publiczności, która — zazwyczaj w takich razach wiele ofiar poniosła — zawsze chętnie spieszy z pomocą, gdzie gwałtowna potrzeba, albowiem „jałmużna, dana w imię Tego, który za kubek wody obiecuje nagrodę i miłosierdzie dla tych, którzy dla nieszczęśliwych są miłosiernymi", zanoszą gorącą prośbę do niej w imieniu pogorzelców, którzy są ludźmi skromnymi, poczciwymi, pracowitymi i trzeźwymi, a nadto na cele pobożne należycie ofiarnymi, aby uwzględniając ich nędzę raczyła przyjść w pomoc choćby najdrobniejszemi datkami — czy to w gotówce, czy w naturaliach, czy w obuwiu lub starej odzieży — na ręce podpisanych, za co już naprzód serdeczne „Bóg zapłać!" składamy.

Bzianka (p. Rymanów) 8 października 1892.

Z a k o m i t e t

Leon Grodzicki, właściciel Bzianki. *Ks. Kazimierz Szkocki*, w Trześniowie p. Wzdów.

O pobycie swoim w Chicago opowiada dr. Emil Dunikowski w listach do *Gazety lwowskiej* co następuje: „W rozległym i ślicznym parku tutejszym, noszącym miano Humboldta ma stanąć pomnik Kościuszki, na który obecnie zbierają Polacy składki. Magistrat przychylił się, że wtenczas zmieni nazwę parku na „park Kościuszki" — więc Niemcy postanowili czemprędzej wznieść tu pomnik Humboldta, aby uprzedzić Polaków, — i ciekawa jest rzecz kto się prędzej z zebraniem potrzebnych funduszów uwinie. Konkurs na pomnik Kościuszki będzie niezadługo ogłoszony w kraju.

Następnego dnia pierwszą mą wizytę złożyłem majorowi (prezydentowi) miasta Chicago, p. Washburnowi, w czem pośredniczył mi pan Piotr Kiołbasa skarbnik miejski, bardzo wybitna i poważana osobistość w tutejszej Polonii, a mianowicie w partyi konserwatywnej. Jak sam opowiadał, przybył pan Kiołbasa do Ameryki jako biedny chłopak 16-letni z Górnego Szlązka, umiejąc zaledwie czytać i pisać. Zaczął jako robotnik polowy w Texas, później wstąpił do armii i doszedł się stopnia kapitana, a przed półtora rokiem został wybrany skarbnikiem miasta Chicago. Nie sądź, łaskawy czytelniku, że to, co ci obecnie opowiem, jest amerykańskim humbugiem, owszem dosłowną prawdą.

Trzeba wiedzieć, że wybory majora, skarbnika i sekretarza miasta odbywają się co dwa lata, — reszta urzędów magistrackich jest zależną od tych dygnitarzy i może także ciągle się zmieniać. Otóż przy ostatnich wyborach p. Piotr Kiołbasa otrzymał o 8 tysięcy głosów więcej, aniżeli angielscy i niemieccy kontrkandydaci, — ale coś po wyborze, kiedy skarbnik musi mieć kaucyi 15,000,000 mówię piętnaście milionów dolarów. Nie humbug to łaskawy czytelniku, ale najprawdziwsza prawda — te 15 milionów zebrał p. Kiołbasa w kilku dniach, sami Polacy dali dwa miliony, a trzeba wiedzieć, że niżej 25,000 dolarów nie przyjmowano wcale, jakkolwiek niestety chłopców naszych ofiarowało się z sumą po kilka tysięcy każdy.

Urząd ten jakkolwiek nie jest połączony ze stałą płacą, przynosi 30 tysięcy dolarów rocznie, to znaczy za dwa lata na naszą walutę 150,000 złr. wprawdzie jest w zwyczaju, że bezpośrednio po pierwszem dwuleciu nie wybiera się nikogo na ten sam urząd, ale ja sądzę, że takie dwa lata wystarczą, ażeby sobie zasłużyć na spokojną emeryturę.

W p. Kiołbasie poznałem tęgiego człowieka i dobrego Polaka. Jego szczęśliwej gorliwości zawdzięczam gruntowne poznanie miasta, urządzeń miejskich, wystawy światowej i t. p. Wprowadził mnie do majora p. Washburna, który jest młodym i bardzo przyjemnym człowiekiem. Oprowadzał mnie potem po biurach magistrackich i objaśniał urządzenia. City Hall, czyli ratusz chicagoski, jest najpoważniejszym a może pod względem architektury najładniejszym budynkiem miasta. Piękny, choć może nieco za ciężki w stylu renaissance z marmuru i granitu jest ciemny we środku, tak, że wszędzie za dnia świecą się lampy elektryczne. Na górze na 4 piętrze jest sąd opiekuńczy i biblioteka; pod tem wszystkie inne biura.

Europejczyk, przywykły do świętości naszych biur, do klasycznej powagi i nieprzystępności naszych urzędników miejskich, gorszy się nonszalancyą, która tu panuje. Wchodzi się wszędzie bez zapukania, z kapeluszem na głowie, buszuje się po książkach i papierach, klepie po ramieniu urzędnika i jestem pewny, że najpoważniejszy nasz funkcyonaryusz nie byłby w stanie tutaj imponować. Lecz cóż robić u tych dzikich Amerykanów nie ma nic świętego, — a złoty kołnierz albo nawet i 6-ta klasa dyet i rangi nie imponuje im wcale, gdyż nawet z 5-tej nie wiele sobie robią, bo co drugi człowiek jest generałem, a złote szlify ma każdy muzykant. Nie masz to jak u nas! Kiedy człowiek na Boże Ciało wyjdzie w gali, to przynajmniej świat wie czem jestem, pauprzy z całego miasta biegną za mną, a wszystko z podziwem patrzy i szepce: taki młody człowiek a tak wysokiej rangi! co to za straszliwy *Zahlungsbogen* musi być przywiązany do tych trzech gwiazdek na złotym kołnierzu! Tu tymczasem człowiek ginie zupełnie, jedynie tylko dzienniki angielskie piszą, że ...... następujący pod tytułem „*A celebrated polish traveler*", ale to nie sztuka, gdyż ja reporterom wszystko sam podyktowałem.

Obejrzawszy jeszcze w podziemiach ratusza sygnały ogniowe, wskazujące natychmiast miejsce pożaru, udaliśmy się przedewszystkiem z mym szanownym przewodnikiem p. Kiołbasą do sąsiedniego hotelu na wyborny lunch, a potem na spacer... na zwiedzanie miasta.

Już miałem sposobność opisywania Chicago. Jestto, jak w ogóle wszystkie amerykańskie stolice, brzydkie i jednostajne miasto. Architektonicznie pięknych domów bardzo mało, przynajmniej we środku, bo dalej ku przedmieściom można zobaczyć niejedną willę, niejeden pałacyk, któryby i w Europie zasłużył na uwagę. Tu zaś w pobliżu ratusza przechadza się człowiek w cieniu olbrzymich kilkunastopiętrowych gmachów przeważnie w stylu koszarowym, które — co się — przygniatają przechodnia swą wielkością. State, Wabash, Randolf, oto nazwy głównych i najruchliwszych ulic. Na pierwszej z nich spotkać można przeważnie piękne gmachy, gdyż tu znajdują się pierwszorzędne handle dukatnie.

Ztąd zbaczamy na Michigan Avenue, ulicę spokojną, o pięknych domach w sąsiedztwie jeziora. Po drodze zwiedzamy „Auditorium", kosztowny hotel z marmuru i granitu, zawierający największą salę w Chicago, w której może się pomieścić 8000 osób. Za opłatą wjeżdża się windą na wieżę, ze szczytu której bardzo ciekawy widok na jezioro i na miasto. Nie mówię „na miasto i okolice", bo Chicago jest tak wielkie, że okolicy nie dojrzeć, tylko domy, fabryki i kominy w nieskończoność; tego ta brunatny dym, w którym wszystko tonie jak we mgle, tak iż tylko od czasu do czasu za powiewem wiatru odsłania się ta lub owa grupa gmachów, piąca się z kurzawy ziemskiej ku szaro brunatnemu niebu — bo innego Chicagowianie nigdy nie widzą. Za to widok na północ, tj. na jezioro, przedstawia się inaczej. W ostr j linii kończy się dym, brud i kurzawa, a natomiast zjawiają się śliczne zielone nurty Michiganu, na których bieleją niezliczone żagle. Chłodny wietrzyk z Kanady orzeźwia nas po skwarze, panującym w ulicach, płuca z rozkoszą wciągają powietrze bez pyłu i woni fabrycznych.

Ofiary. W ostatnich czasach złożono w naszej Redakcyi następujące kwoty na cele dobroczynne: Prenumerator z Kołomyi 1 złr. na pogorzelców, p. A. Bilińska z Jaktorowa 1 złr. na kościół N. M. Panny w Kochawinie; p. Marya Adrianna z Żywca 2 złr. na kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, mający się budować we Lwowie.

Zmarli. Władysław Etgens de Etgensborg profesor seminaryum żeńskiego w Krakowie, umarł mając 56 lat.— Henryk baron Konopka, b. poseł na Sejm i do Rady Państwa, marszałek Rady powiatowej wielickiej, umarł, przeżywszy lat 69. — Dr. Henryk Rosenblatt, kandydat adwokacki, w 28 r. życia, zmarł w Krakowie. — Honorata Tebinka, przeżywszy lat 44 umarła w Stanisławowie. — W Bohorodczanach umarł sędzia powiatowy Panciewicz. — Teresa z Lisienieckich Balkowa, żona ks. Józefa Balka, gr. kat. proboszcza w Turylczu, umarła tam onegdaj. — Tekla Kunicka, żona gr. kat. proboszcza z Boratyna, umarła we Lwowie w 66 roku życia. — Zofia z Pierożyńskich Iwasiwkowa, żona gr. kat. proboszcza w Malkowicach, umarła w 33 roku życia. — Mieczysław Witowski, właściciel dóbr, umarł w Przytkowicach mając lat 43.

Stan powietrza. Termometr + 15 Reaum. Barometr 765. Idzie w górę. Dzień pogodny i piękny. Dziś rano było zaledwie + 5° R.

Jesień.

W ręce ludziska chuchają,
W kominkach palą wybrani.
To zwykły rzeczy porządek:
To jesień, pani...

Na polach mgły osrebrzone
Wstają od słoneczka raniej.
To zwykły rzeczy porządek:
To jesień, pani...

A ranek dzisiejszy nową
Znów przyniósł ci zmarszczkę w dani.
To zwykły rzeczy porządek:
To jesień, pani...

Korespondencya Administracyi. *W. Pan J. Smólski w Zagórzu.* Prenumerata kończy się z końcem października.

Teatr. Dziś we wtorek (d. 11go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy: „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. We środę: „Sprawa Clemenceau", dramat w 5 aktach, a 6 odsłonach A. Dumas'a i A. d'Attois. We czwartek po raz drugi: „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek muzyczny.** Prawdziwą przyjemność sprawił wczoraj p. Ludwik Marek melomanom lwowskim, urządzając wieczorek, w którym wystąpiły trzy najzdolniejsze uczennice jego szkoły, panny: Lickendorfówna, Jokiszówna i Markówna.

Po uwerturze z „Oberona", opery Webera, odegranej na dwa fortepiany, a na ośm rąk, nastąpił koncert g-dur Beethovena, wykonany znakomicie przez pannę Lickendorfównę. Młoda ta panienka pozbyła się już zupełnie tej nerwowej cechy, która robiła jej grę nieprzyjemną; wykonywa teraz utwory spokojnie, z przejęciem się głębokiem, a z biegłością wirtuoza. To też słucha się ją z przyjemnością. — Oprócz wspomnianego koncertu odegrała ona wczoraj parę jeszcze innych utworów, a wszystkie bardzo dobrze. — Baronówna Jokisz wystąpiła wczoraj po raz pierwszy na estradzie koncertowej i odrazu zdobyła sobie uznanie, wyrażone rzęsistemi oklaskami. Pomimo ogromnej tremy odegrała fantazyę węgierską Liszta bardzo dobrze i biegle; uderzenie ma miękkie i śliczne, a brak siły przypisać zapewne należy owej tremie.

W wieczorku występował jeszcze p. Slawiczek, obdarzony niskim silnym barytonowym, prawie już basowym głosem. Jestto materyał zupełnie surowy, z którego niewątpliwie wyrobi się przy pracy głos bardzo piękny. Ale pracy tej trzeba dać bardzo dużo, bo to co jest, jest jeszcze niczem.

* **Z teatru.** Wczorajszy wieczór poświęcony był próbnemu występowi nowego adepta sztuki dramatycznej, p. Wilczyńskiego z Warszawy, który debiutował w roli Dzieńdzierzyńskiego w „Rozbitkach". Afisz zapowiadał, że pan W. jest „uczniem" pp. Kotarbińskiego i Szymanowskiego, pierwszorzędnych, jak wiadomo, artystów sceny warszawskiej. Otóż ta kwalifikacya „ucznia" podobno głównie wpłynęła na to, że tym debiutem zainteresowało się tylko bardzo szczupłe grono widzów. I nie było z tego powodu wielkiego nieszczęścia. Owszem, ci którzy znają „Rozbitków", oszczędzili sobie wielu porównań, które stanowczo na korzyść debiutanta wypaść nie mogły, i oszczędzili sobie uwag także dla kierownictwa sceny niebardzo pochlebnych.

Bądź co bądź na jednę rzecz koniecznie uwagę dyrekcyi zwrócić należy, zwłaszcza wobec zwiększonego w ostatnich czasach napływu sił młodych do teatru lwowskiego: oto, że scena wielka nie może być polem prób (często nieudałych dla adeptów sztuki) dla sił początkujących, które jednak nie chcą oddać się jakimś systematycznym studyom praktycznym, lecz wyuczywszy się „szkolnie" tej lub owej wielkiej roli, odrazu pragną wzbić się na wyżyny, do jakich dochodzą nawet znaczne talenta (z wyjątkiem nadzwyczajnych) często dopiero po długiej i mozolnej pracy.

Nawet należy przypomnieć, że często wielkie talenta, które rozwijając się stopniowo mogłyby dojść do tego stopnia rozkwitu, jaki ich naturze odpowiada, wziąwszy na barki swe odrazu ciężar zbyt młode ich siły przemagający, łamią się i marnieją, podczas gdy z drugiej strony, powolna systematyczna praca, nawet z adeptów o mniejszych zdolnościach wytwarza pracowników bardzo pożytecznych, cieszących się następnie uznaniem ogólnem. Bardzo to pięknie, gdy szlachetny zapał, wrący w piersi młodego ucznia czy uczennicy sztuki, każe im sięgać od razu po laury; zapał ten cennym jest darem, który wskazuje, że w pewnej jednostce może być pożądany materyał i talent. Ale też umiejętne kierownictwo sceny powinno na ten zapał zapatrywać się tylko jako na wskazówkę, i nie stawiać młodzieńczego porywu na równi z pracą wyrobionych talentów. Postępowanie takie szkodzi i scenie i tym właśnie aktorom, dla których scena może i powinna być szkodą praktyczną.

Te uwagi ogólne, stare zresztą, jak teatr, nasunęły się pod pióro, po wczorajszym debiucie p. Wilczyńskiego, młodego amatora, w trudnej charakterystycznej roli Dzieńdzierzyńskiego, wymagającej i talentu i rutyny i panowania nad sytuacyą na scenie i mocy we władaniu efektami. Że p. Wilczyński ma wielki zapał do sztuki, o tem wątpić nie można, że ma nawet wiele temperamentu aktorskiego, to także chętnie przyznamy, że leży w nim materyał na dobrego aktora, tego także spodziewać się chcemy, ale żeby mógł już dziś grać role wymagające długich i subtelnych studyów z natury i odpowiedniej techniki aktorskiej, tego nie przyzna nikt dobrze debiutantowi życzący. Debiutant posiada też wiele warunków na scenę: wzrost, organ donośny, oko wyborne, ale to wszystko jest jeszcze surowym materyałem, który musi przejść przez praktyczną szkołę sceniczną. Lepiej zacząć od ról małych i stopniowo sięgać po większe, jak wziąwszy od razu bardzo wielkie, zniechęcić się wcześnie i rozczarować zupełnie.

Przedstawienie wczorajsze odznaczało się tem jeszcze, iż rolę Gabryeli objęła zastępczo panna Bogusławska po pani Żelazowskiej. Panna B. jest także z tej szkoły młodych talentów warszawskich, która adeptów swoich od pierwszego rzutu na scenę chce wyforsować na teatralne świeczniki... Na pochwałę młodej artystki jednak powiedzieć należy, iż dawszy swego czasu folgę wielkim porywom, następnie przeszła do ról mniejszych i tak zyskała już pewne obycie się ze sceną, pewne podstawy, na których talent dalej rozwijać się może. Wczorajszego wykonania Gabryeli nie można jeszcze nazwać zupełnie udatnem, ale było bardzo starannem i obiecującem na przyszłość. Pewnemi drobnemi przeszkodami artystka zrażać się nie powinna. Radzić jednak należałoby pannie B., ażeby unikała o ile możności pewnej sztucznej maniery w sposobie mówienia, sądzimy, że naturalna dykcya pełniejsza, swobodniejsza niż dotąd, wywierać będzie efekt estetyczniejszy.

Strasza grał wczoraj Żelazowski z humorem niepospolitym: w sali rozbrzmiewały po każdej jego scenie rzęsiste oklaski. *R. P.*

* **Drugi zeszyt** czasopisma: *Die Zukunft* już wyszedł, ale nie zawiera zapowiedzianego przez redaktora jego Hardena, artykułu: „O poglądach Bismarka na kwestyę polską".

Rozmaitości.

— **Król strzelców.** Książę August Koburg Cohary, ubił świeżo dwóchtysięczną gemzę, stanął tedy w trudnych na kozice łowach na czele wszystkich myśliwych Europy. Drugim na liście jest Cesarz Franciszek Józef, który ich zabił 1893 sztuk. Ks. August słynie z celności strzałów swoich; w dniu 21 września rb. na polowaniu w Styryi 30 strzałami położył trzydzieści gemz.

— **Sędziwy wiek.** W Montery (Meksyk), według *New-Jork-Heralda*, umarła p. Margarita Pivera, babka gubernatora Coahili, liczącego 80 lat. Dama ta, jak urzędownie stwierdzono, dożyła 132 roku życia. Aż do samego zgonu cieszyła się wybornem zdrowiem i nigdy nie chorowała. Urodziła się w Hiszpanii i jako młode, 19-letnie dziewczę, przyjechała do Meksyku w roku 1779. Ponieważ zachowała przytomność umysłu do ostatka, przeto jej wspomnienia, spostrzeżenia i doświadczenia były niezmiernie zajmujące.

— **Rygorysta.** Każdy z pułków, konsystujących w Paryżu, posiada, jak wiadomo, własną bibliotekę, której cerberem jest zazwyczaj jaki stary podoficer, bardziej biegły w rzeczach wojskowych niż w piśmiennictwie. Pewien porucznik marynarki posłał przed kilku dniami swego służącego z poleceniem, aby mu przyniósł z biblioteki 9-ty tom słownika Larousse'a (z literami I. J. K. H.). Po godzinie żołnierz przynosi mu tom pierwszy, oznajmiając, że bibliotekarz nie mógł dać tomu dziewiątego osobie, która nie czytała ośmiu pierwszych, oraz, że po przeczytaniu ich porucznik otrzyma to, czego żąda.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 października. Cesarz niemiecki przybył tu dziś o godzinie 12-tej w południe. Obaj monarchowie uściskali się i ucałowali po kilkakroć nader serdecznie i pojechali do Schönbrunnu.

Ludność witała ich z zapałem.

Wiedeń 11 października. Cesarza niemieckiego na dworcu kolei północnej powitał Cesarz, arcyksiążęta Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Ferdynand, Albrecht, Fryderyk, Wilhelm, Rainer, — książęta: Fryderyk Leopold pruski i Ernest Günther Szlezwicko-Holsztyński, zastępca komenderującego jenerał dywizyi Sterneck, namiestnik, prezydent policyi, burmistrz i oficerowie przydzieleni do pełnienia służby honorowej przy niemieckim monarsze.

Na dworcu ustanowiono kompanię honorową z muzyką.

Odbywszy przegląd kompanii, wsiadł cesarz Wilhelm do powozu i pojechał z Cesarzem Franciszkiem Józefem, siedząc po prawej jego stronie, do Schönbrunnu. Tu oczekiwali przybycia monarchów: najwyższy marszałek dworu ks. Hohenlohe i najwyższy mistrz ceremonii hr. Hunyady — i zaprowadzili dostojnego gościa do apartamentów, przeznaczonych dla niego. Do Schönbrunnu na powitanie niemieckiego monarchy zostali wezwani minister spraw zewnętrznych, najwyżsi dygnitarze dworscy, prezydent gabinetu hr. Taaffe, kapitan gwardyi cesarskiej, naczelnik szambelanów, jeneralny intendent i jeneralni adjutanci.

Wiedeń 11 października. Służbę honorową przy cesarzu niemieckim podczas pobytu jego w Wiedniu, pełnić będą: komendant korpusu br. Schoenfeld, pułkownik Benkeoe z 7 pułku huzarów, którego właścicielem jest cesarz Wilhelm, i jeden z przybocznych adjutantów Cesarza austryackiego. Niemiecki attaché wojskowy podpułkownik Deines, wyjechał na spotkanie cesarza Wilhelma na granicę. Ambasador niemiecki ks. Reuss przybędzie tu wieczorem.

Wiener Abendpost imieniem stolicy i całej monarchii wita ze czcią i gorącą sympatyą cesarza niemieckiego, jako dostojnego przyjaciela i sprzymierzeńca Cesarza Franciszka Józefa. Dziennik ten pisze: „W spotkaniach obu monarchów, które stały się już tradycyą, widzi ludność nowe wzmocnienie sojuszu, który przez przystąpienie Włoch został rozszerzony i zyskał na sile. Sojusz ten przeszedł już w krew i kości narodów, należących do trójprzymierza i jest dla nich najsilniejszą rękojmią spokojnego rozwoju. Do tego przyłącza się jeszcze osobisty wzgląd na serdeczne stosunki przyjaźni, łączące dom Habsburgów z domem Hohenzollernów, na roztaczające dokoła swój blask cnoty monarsze obu władzców, wreszcie na cześć, jaką okazuje zawsze cesarz Wilhelm Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przez co zjednał sobie serca wszystkich mieszkańców Austryi".

Wiedeń 11 października. Wczoraj odbył się w śródmieściu wybór posła do Rady państwa w miejsce zmarłego Dra Herbsta. Do urny stanęło 3869 wyborców. Posłem wybrany został dr. Kronawetter, który otrzymał 2701 głosów. Kontrkandydat jego bar. Wittinghof-Schell otrzymał 1005 głosów, a kandydat niemiecko-narodowych antysemitów redaktor Wolf 78 głosów.

Wolf okrzykiem swoim „niech żyje Bismark", „Niech żyje Schoenerer" wywołał przed lokalem wyborczym bójkę. Narodowcy niemieccy zaczęli się ratować ucieczką.

Wiedeń 11 października. Komisya dla prawa karnego na wczorajszem posiedzeniu załatwiła paragrafy 15 do 20 włącznie nowego kodeksu karnego. Przy paragrafie 20, który orzeka, że zbrodniarz zasądzony po raz pierwszy, może po upływie pewnej części kary być warunkowo wypuszczonym na wolność, t. z. pod warunkiem, że reszta kary darowaną mu będzie, jeżeli uwolniony w ciągu ustawą oznaczonego terminu nie popełni nic karygodnego, gdyż w przeciwnym razie musi wrócić do więzienia i odsiedzieć resztę kary, przyjęto 8 głosami przeciw 6 poprawkę p. Pinińskiego tej treści, iż to warunkowe uwolnienie możliwe jest już po upływie sześciu miesięcy kary.

Praga 11 października. Komisya do odgraniczenia okręgów sądowych postanowiła utrzymać w mocy swą uchwałę, że gminy niemieckie, należące obecnie do okręgu sądów w Litomyślu i Oliczce należy wyłączyć z okręgu tych sądów i utworzyć dla nich osobne sądy niemieckie, wszelako pozostawiła ministerstwu sprawiedliwości decyzyę co do tego, w których miejscowościach ma być siedziba tych nowych sądów niemieckich.

Petersburg 11 października. Cholera wybuchła w gubernii pskowskiej. Do 5 października zachorowało tam 5 ludzi, a umarło 2.

Szegedyn 11 października. Wczoraj zdarzył się tu znów jeden wypadek cholery. Dotychczas zachorowało tu na nią 7 osób, a umarło 3. Władze nakazały zamknąć wszystkie szkoły.

Budapeszt 11 października. Pewien robotnik w gmachu opery, oddalony ze służby, chcąc się zemścić na głównym reżyserze tej opery p. Alspeghim, wystrzelił doń z rewolweru wczoraj wieczorem na ulicy Andrassyego i zranił go w biodro. — Sprawcę uwięziono.

Salcburg 11 października. Sejm salcburski zamknięto wczoraj trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Wiedeń 11 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że Cesarz zamianował księcia saskiego Fryderyka Augusta właścicielem 45 pułku piechoty.

Hamburg 11 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 21 osób, a umarło 4. Od pierwszej chwili wybuchu cholery do przedwczoraj zachorowało 17.862 osób a umarło 7571.

Paryż 11 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 10 osób, a umarło 3, za rogatkami zachorowała jedna osoba a, umarły trzy.

Belgrad 11 października. W tutejszych sferach radykalnych rozeszła się pogłoska, że przedsięwzięto zamach morderczy na przywódzcy radykałów Pasiczu. Rząd nakazał przeprowadzić surowe śledztwo w tej sprawie. Z dotychczasowych dochodzeń okazuje się, że ani nie wykonano zamachu na Pasiczu, ani nikt nie miał zamiaru tego uczynić. Zamachem nazywają radykałowie to, że na gościńcu z Pozarewacza do Petrowacza, którym przejeżdżał Pasicz, pandur z okolicznej wioski radykalnej wystrzelił o godzinie 7ej wieczorem z fuzyi. Strzał ten padł z odległości 2000 metrów do powozu, w którym jechał Pasicz.

Wiedeń 11 października. Do *Polit. Corr.* donoszą z Belgradu, że Pasicz przesłuchany przez prefekta okręgowego o szczegóły rzekomego zamachu, zeznał, iż nie może powiedzieć stanowczo, czy strzał owego pandura skierowany był do niego, czy też nie.

Wiedeń 11 października. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem ministra handlu plenarne posiedzenie rady kolejowej, na którem przyjęto wniosek ministerstwa handlu co do ulg taryfowych, jakie zaprowadzić należy w interesie przemysłu młynarskiego. Przyjęto także wniosek jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych co do zmiany taryfy za przewóz osób i pakunków. Wedle tego wniosku opłacaną będzie począwszy od 1go listopada należytość stemplowa od biletów jazdy i podwyższoną będzie opłata za używanie osobnych wagonów i rocznych kart abonamentowych.

Budapeszt 11 października. Wczoraj od północy do godziny 6ej wieczorem zachorowało tu na cholerę 29 osób, a umarło 6.

Wiedeń 11 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz przeniósł prezydenta rządu krajowego w Krainie br. Winklera na własną jego prośbę w stały stan spoczynku, przyczem nadał mu wielki krzyż orderu Franciszka Józefa i zamianował radzcę namiestnictwa w Gracu br. Heine radzcą dworu, poruczając mu zarazem kierownictwo rządu krajowego w Krainie.

Ten sam dziennik ogłasza sankcyonowaną ustawę o kasach brackich.

Poczdam 11 października. Wczoraj odbył się obiad galowy na cześć oficerów austryackich, biorących udział w wyścigu między Wiedniem a Berlinem. Cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa jako dzielnego reprezentanta armii, która ma takich jeźdźców. W rozmowie z oficerami austryackimi gratulował im cesarz Wilhelm odniesionych sukceów i nadał pruskie ordery hr. Stahrembergowi i innym oficerom austryackim.

Wiedeń 11 października. Wczoraj o godzinie 3ej po południu odbyli członkowie delegacyi austryackiej znów naradę i wysłuchali sprawozdania o krokach przedsięwziętych przez prezesa w sprawie odroczenia delegacyi.

Budapeszt 11 października. Ubiegłej doby umieszczono znów 27 osób chorych na cholerę w baraku szpitalnym, 13 umarło, a 11 wypuszczono wyleczonych. W kuracyi znajduje się 104 osób.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Ks. Puzyna z Narola. W. Ursel z Krakowa. M. Brzostowski ze Stryja. S. Mandel z Tarnopola. E. Egelmayer z Hermanstadtu. M. Schmerz z Wiednia. J. Biliński z Tarnopola. M. Wojcicki z Nadbrzezia. W. Borkowski z Nadbrzezia. K. Wodziczko z Stróża. M. Janosz z Czerniowiec. G. Fischer z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 Października godz. 1. min. 45

Akcye kred.	311·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·40	Wiedeńskie losy kom.	161.75
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	174·75
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·25	Elbethale	226·—
Ludwiki	215·50	Landerbanki	224·60
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·45
Lombardy	98·35	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	44.50	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	290·—	Ruble	120·25
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	20	94	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20—		1.30—	
„ „ papierowy	1.19—		1.21—	
100 marek niemieckich	58.60		59.10	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. [illegible]
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{17}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{40}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{4?}$	8^{07}	$5^{??}$	$11^{??}$	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{50}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	$10^{2?}$	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				$10^{2?}$	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{57}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{39}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

66)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Chociaż usta księdza milczały, jego piękne oczy bezwiednie przyznawały słuszność słowom Rajmunda.

— Czy zgadzasz się na to, Karolu, czy możesz odpowiedzieć?

— Rozumowanie twoje jest logiczne, ale uczyniłbym pewien zarzut.

— Jaki?

— Pani de Mondragon została wezwana przez brata, podczas pierwszego paroksyzmu. Przebywała wtedy w Magalas, gdzie otrzymała list pisany przez hrabiego.

— List ten może nie był wcale oddanym na pocztę.

— Rzecz możliwa, ale trudna do dowiedzenia.

— Tak, ponieważ w takim razie w księgach pocztowych nie będzie śladu. Ale list musiał być rekomendowanym, a takie listy wydają się za pokwitowaniem.

— Jeżeliby tak było, to podpis w księdze listonosza wskazałby, czy wicehrabina znajdowała się wtedy w Magalas, czy jej tam nie było i czy list wręczony został jej samej, czy też osobie innej, która go jej następnie przesłała.

— Muszę dowiedzieć się o tem natychmiast — zawołał Rajmund.

— Weź do pomocy Andrzeja Bascou. On zna wszystkich włościan w Magalas i w całej okolicy. Będąc dzieckiem, bawił się z wieloma z nich, a później wielu oddał przysługi.

— Usłucham twej rady dziś wieczorem; nie, w tej chwili nawet.

— Jakże ty jesteś niecierpliwy! Pozwólże mi dokończyć.

— Słucham cię.

— Niech Andrzej robi to zręcznie i sekretnie. Będzie on mógł lepiej niż kto inny dowiedzieć się do którego dnia wicehrabina widziana była w Magalas. Było to niezbyt dawno. Od służby pałacowej lub od ludzi, mieszkających w bliskości pałacu, łatwo będzie można dowiedzieć się o tem. Zacznij od tego, a później zobaczymy, co mamy czynić dalej.

— Idę. A ty co zamierzasz przez ten czas robić?

— Pójdę poradzić się, któremu adwokatowi powierzyć obronę Magdaleny. Wiele zależy na wyborze, zwłaszcza na takim, jak ten, partykularzu, gdzie wszyscy rządzą się sympatią lub niechęcią. Dziś wieczorem zdamy sobie wzajemnie sprawę z naszych usiłowań.

— Dobrze — odrzekł Rajmund i odszedł odszukać Andrzeja Bascou.

III.

List rekomendowany.

Karol i Rajmund słusznie liczyli na zręczność i gorliwość młodego komisarza policyi.

Postanowił on z początku podać się do dymisyi, aby, jak przyrzekł Magdalenie, mieć nadzór nieustanny nad jej córką. Spełnienie tego zamiaru odkładał z dnia na dzień, tymczasem zabranie dziecka przez wicehrabinę pobyt jego w Roche-Morte uczyniło zbytecznym.

— Nie czas opuszczać teraz służbę — rzekł wtedy do siebie. — Pozostając na stanowisku komisarza policyi, mogę wiedzieć wiele rzeczy, tymczasem wycofawszy się ze służby, nie przydam się hrabinie na nic.

Więc jako urzędnik mógł udać się na pocztę, a że jak zwykle w małych miastach, zwłaszcza w Gaskonii, wszystkie sprawy traktowane są niejako jak gdyby w rodzinie, łatwo więc udało mu się osiągnąć cel zamierzony.

— Daj mi pan słowo — rzekł urzędnik pocztowy, jego przyjaciel — że nie spotka mnie żadna przykrość, a dam panu do przejrzenia księgi wszystkie, jakie pan tylko zechcesz.

Z Andrzejem był razem Rajmund, ale otwarta i sympatyczna twarz jego nie wzbudzała w młodym urzędniku obawy.

— Słuchaj pan — rzekł Andrzej do swego przyjaciela — wolę powiedzieć ci o co mi chodzi. Osądzisz sam, że nie narażam cię na żadne niebezpieczeństwo.

— Nie chcę żadnego zwierzenia, wystarcza mi pańskie słowo.

— Dobrze. Więc daj mi pan kwitaryusz listów rekomendowanych od początku tego roku. Jeżeli znajdziemy co nam potrzebne, wtedy przez sąd zażądamy świadectwa urzędowego, tak jakbyśmy nigdy tej księgi nie dotykali się. Jeżeli zaś przeciwnie spotka nas zawód, nikt nie będzie wiedział, że dawałeś ją pan nam do przeglądania.

— Proszę — odrzekł urzędnik, podając kwitaryusz oprawny w pergamin biały i cofnął się dyskretnie, zostawiając w kancelaryi ich samych.

Rajmund, zaopatrzony w list Klary, dostarczony mu przez Janinę, a znaleziony w Roche-Morte, z bijącem sercem zaczął przerzucać karty kwitaryusza.

— Hrabia de Cypières — mówił — miał paroksyzm w dniu 5-ym kwietnia, list więc musiał być pisany tegoż dnia wieczorem, wyprawiony zaś nazajutrz rano pociągiem pospiesznym: do Magalas nadszedł w dniu 7-ym kwietnia i zaraz musiał być wręczony. Zacznijmy szukać od tej daty.

Przerzucił kilkanaście kartek i znalazł, że rzeczywiście list został wysłany dnia 7-go, jak wskazywała wzmianka w rubryce przeznaczonej do zapisywania dnia i godziny wydawania listów rekomendowanych. Tuż obok w drugiej rubryce znajdował się podpis: „Wicehrabina de Mondragon."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak